



## MOJA KARUZELA, MÓJ CYRK...

Grzegorz Szymczyk –malarz, aktor, performer i autor happeningów. Od wielu lat działa w grupie plastyczno – teatralnej „Pławna 9” oraz gra w Teatrze Formy Józefa Markockiego. W dorobku ma wiele indywidualnych wystaw obrazów.

**| K |** im jesteś?

*| Czas przepływa obok mnie i przeze mnie. I to jest oczywiste. Po przepłynięciu kolejnego „odcinka” życia - leżąc późnym wieczorem w łóżku, niemalże codziennie, dopada mnie to nieuchronne, banalne pytanie. Nigdy jeszcze nie udało mi się odpowiedzieć na nie precyzyjnie i aktualnie. Dopiero kolejne lata życia i związane z nim doświadczenia pozwalają coś ułożyć. Malowanie obrazów, teatr, pantomima - to moja karuzela, mój cyrk - „Circus Nemo”. J. Verne miał swojego kapitana Nemo. Ja żyję w Cyrku Nemo. Nemo po łacinie znaczy - nikt. „Circus Nemo” - cyrk, którego nie ma? W moim przypadku to rodzaj metafizycznego przeżycia - wizji. Cyrk to ludzie – ci, którzy swoje życie w piękny sposób oddali innym ludziom... Ich charakter, przecież każdy z nich oprócz cyrkowych przedstawień uprawia jeszcze cyrk życia codziennego: kogoś kocha lub nienawidzi, ma swoje wloty i upadki... Mam szczęście do ludzi. Poznawanie ludzi, to oprócz malowania i grania w teatrze, największa sprawa.*

Czym jest dla Ciebie życie?

*| Dla mnie życie to rodzaj biegu, który sam w sobie jest mi niezbędny. Wytoczam w nim różne cele, które czasami przynoszą mi satysfakcję, a czasem zdarza się, że nie. W takim biegu piękne są przystanki - wernisaże wystaw, premiery w teatrze, które bardzo szybko przestają być wcześniej postawionymi celami, bo przychodzi myśl, że trzeba biec dalej. W tym biegu szukam ludzi, z którymi będę biec, albo do których dobiegnę... Dzisiaj, po przebiegnięciu sporego kawałka życia, mogę powiedzieć, że ja to ludzie - teraz to rozumiem i czuję! Tę „jedność” wyrażam w swoich obrazach i pracy aktorskiej w teatrze pantomimy. Moment powstawania - obrazu czy też roli w teatrze, to niezwykle trudny moment przechodzenia „na drugą stronę”. Przez chwilę staję się kimś innym. Poznaję i wchodzę w jego aurę oraz wrażliwość. To uczucie jest pełne dziwnego bólu i niepewności. Stoję jakby na granicy, którą nazywam „granicą metafizycznego potu”.*

*Bez tego uczucia nie potrafię pójść dalej. To wszystko jest jak kozetka u psychoanalityka - rodzaj lekarstwa i rozłiczenia się z samym sobą i ze światem. Co jakiś czas pytam samego siebie: na ile sztuka jest dla mnie terapią? Z czasem się to zmienia - jest coraz więcej spraw, którymi chcę się podzielić z ludźmi. To jest chyba naturalna kolej rzeczy.*

W jaki sposób odczuwasz śmierć?

*| Bezczyнность i stagnacja, która daje poczucie monotonii, jest dla mnie umieraniem. Będąc narkomanem ocierałem się o śmierć zupełnie tego nie rozumiejąc. Była dla mnie czymś odległym, niezrozumiałym, jakby mnie nie dotyczyła. Wokół mnie umierali ludzie. Bardzo często byli to moi przyjaciele. Czulem się jak w „cyрку śmierci”, w którym byłem jednym z zonglerów. Tak naprawdę pierwszy raz głęboko doświadczyłem śmierci, gdy dopadła mojego ojca. Był ciężko chory. Długo gasł. Zimowe, słoneczne, mroźne przedpołudnie na cmentarzu. Pamiętam czterech lekko pod-*

*chmielonych grabarzy w czarnych pelerynach, którzy odmówili niesienia trumny. W pobliżu nerwowo, a może z zimna, przytupywał ksiądz, którego cała ta scena niewiele interesowała. Podczas pogrzebu poczułem się bezradnym widzem ceremonii, która była teatrem wynaturzonych, ludzkich zachowań. Moja mama spędziła ostatnie cztery miesiące swojego życia w domu. To było jej marzeniem. Moja siostra i ja opiekowaliśmy się nią do samego końca. Przeżywaliśmy swoje rozterki, byliśmy coraz bardziej zmęczeni i słabi. Bywały momenty, w których pragnęliśmy, aby to „uczestniczenie w umieraniu”, skończyło się jak najszybciej. Dzisiaj, mimo różnych doświadczeń, pozostało we mnie niezrozumienie śmierci. Wiem jedno: nie istnieje dla mnie fizyczny aspekt śmierci. Natomiast trudna jest świadomość odcięcia się od ludzi, niemożność wspólnej pracy i patrzenia sobie w oczy (no, chyba, że to wszystko będzie wyglądać inaczej!?)*

< \_ rozmawiał Robert Baliński

